



Głos Jana Chrzciciela

GAZETA PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W SONINIE

SIERPIEŃ 2023

NR 6/2023 (49)

CHWALIMY CIEBIE PANIE CAŁYM SERCEM I GŁOSIMY WSZYSTKIM CUDOWNE TWE DZIEŁA W WAKACYJNY CZAS

„Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha, ale napadli na niego zbójcy. Obrabowali go ze wszystkiego, zadali mu wiele ran i uciekli, zostawiając półżywego. Pobliską drogą przechodziło wiele osób, ale wszyscy, spostrzegłszy ранnego biedaka, mijali go w pośpiechu. Aż nadszedł mieszkaniec Samarii. Ten natychmiast pochylił się nad nieszczęśliwym wędrowcem, obmył mu krew, opatrzył rany, zabrał ze sobą i umieścił w odpowiednim domu, prosząc właściciela, aby zajął się jego leczeniem. W kilka dni później wrócił i wyrównał gospodarzowi wszystkie wydatki z tym związane.”



To przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie - człowieku wrażliwym na biedę innych. Kończymy wakacje. Za chwilę znowu wrócą do nas codzienne troski. Będziemy szli do szkoły, do fabryki, sklepu, warsztatu, na pole. Każdy według swych umiejętności i roli jaką aktualnie pełni odda Bogu i ludziom to co w nim najlepsze. Tak samo czynili ludzie żyjący przed nami, nasi przodkowie, sąsiedzi, znajomi. Nie inaczej żyli Józef i Wiktoria Ulmowie z Markowej. Ciężko pracowali, wychowywali dzieci i troszczyli o innych. Gdy trzeba udzielali pomocy i dzielili się tym co mieli. Ich życie było pełne miłości i szacunku do Boga, siebie nawzajem i ludzi. Józef i Wiktoria Ulmowie wraz z siedmiorgiem swoich dzieci to przykład żywej, prostej i pokornej wiary. Im los bliźniego nigdy nie był obojętny. Dali temu wyraz przyjmując pod swój dach i ukrywając przed Niemcami w czasie wojny Żydów. Za postawę Miłosiernego Samarytanina zapłacili najwyższą cenę - stracili życie, Zyskali za to Niebo otwarte i Ziemię Nową, tam wysoko, gdzie wzrok nie sięga, a tylko Dusza wlatuje. Za chwilę Kościół w Polsce i na całym świecie powita ich w gronie błogosławionych, czyli tych, którzy cieszą się szczególną łaską Pana Boga, którzy Go uwielbiają z Aniołami i Świętymi. Chciejmy korzystać za ich pośrednictwem z Bożych darów, módlmy się o potrzebne nam łaski i dziękujmy, że możemy być świadkami tak wielkiego wydarzenia. Dziękujmy za odpoczynek, za ukończone żniwa i zebrane plony. Dziękujmy za to, że wciąż możemy oglądać świat. Oto jest czas, który dał nam Pan - radujmy się w nim i weselmy.

Okupowana Polska, a w tle historia Miłością bliźniego pisana

Wiktoria i Józef Ulmowie - Samarytanie z Markowej -

Niemiecka polityka okupacyjna na ziemiach polskich była bardzo brutalna. Było to skutkiem poglądu Niemców, że Polacy tak jak inne narody Europy wschodniej są rasą niższą.

Polacy mieli zostać całkowicie podporządkowani Niemcom i stać się rezerwuarem siły roboczej dostarczającej pracowników do przemysłu i produkty rolne. Ażeby to uczynić należało najpierw ludność polską sterroryzować, co m.in. oznaczało, że zagrażające niemieckim planom osoby należy wymordować. Szef SS Heinrich Himmler powiedział wprost, że zagłada Polaków jest podstawowym obowiązkiem narodu niemieckiego.



Rozpoczęło się mordowanie polskiej inteligencji, elit politycznych i kulturalnych i ogólnie wszystkich, którzy mogli pełnić rolę przywódczą w społeczeństwie. Polaków poddano także bardzo surowym prawom, a każde wykroczenie przeciwko okupantom karano nawet śmiercią. Jeśli chodzi o warunki pracy, płacy czy mieszkaniowe, Polacy podlegali dyskryminacji.

Żywność rekwirowano na potrzeby armii niemieckiej, stąd na rynku było jej mało i była bardzo droga. Wprowadzono kartki dla Polaków mieszkających w miastach, ale oficjalne przydziały były za małe i jedzenia stale brakowało. Ratowano się nielegalnym handlem, a za to groziły kary. Mieszkańcy wsi, jako producenci żywności nie mieli prawa do kartek, ale zmuszano ich do oddawania wysokich kontyngentów. A za ich nieoddanie groziły surowe konsekwencje.

Szerzyły się rozmaite choroby zakaźne, ponieważ ograniczono dostęp do służby zdrowia, lekarstw i środków czystości. I tak np. w Łodzi Polacy mieli dostęp tylko do jednego szpitala, a wyjątek robiono tylko dla kobiet chcących dokonać aborcji.

Ludność polską prześladowano na rozmaite sposoby: przesiedlano, zmuszano do pracy, grabiono i mordowano. Ze wszyst-

kich okupowanych krajów Polska straciła największy procent ludności.

Nie sposób wymienić w tym tekście wszystkich form represji, ale należy napisać jaki był ich skutek. W sytuacji stałego zagrożenia życia, braku żywności, lekarstw oraz świadomości, że jakkolwiek sprzeciw wobec niemieckich okupantów skończy się śmiercią, większość Polaków myślała jedynie o przeżyciu okupacji.

W 1939 roku, w dniu, w którym podjęto decyzję o kapitulacji Warszawy przypadała wigilia żydowskiego Święta Szałasów, Niemcy rzucili na miasto ulotki z napisem: *Wesołych Świąt Żydzi. Niemiecki Wehrmacht pozdrawia Was i życzy Wesołych Świąt.* Była to oczywista drwina, ale za słowami wkrótce poszły czyny.

Antyżydowska polityka niemiecka już od pierwszych dni września 1939 roku była straszna w swoich konsekwencjach. Ale chociaż dochodziło już wtedy do mordów, to na początku okupacji ofiarami niemieckiego terroru byli w dużej mierze Polacy. Ostateczne "rozwiązanie", czyli plan ludobójstwa narodu żydowskiego Niemcy podjęli w okresie swoich największych zwycięstw militarnych w 1941 roku. W latach 1942-43 udało im się ten plan zrealizować.

Zbrodnia miała zostać dokonana głównie na ziemiach zamieszkiwanych przez Polaków. To właśnie na wschodzie mieszkała większość europejskich Żydów, a sama Warszawa przed wojną była po Nowym Jorku największym skupiskiem Żydów na świecie.

Wymordowanie całego narodu należało odpowiednio przygotować. W 1941 r. Niemcy zakazali Żydom, których wcześniej stłoczyli w nieludzkich warunkach w gettach, ich opuszczania pod groźbą rozstrzelania na miejscu. Ponadto w tymże roku niemieckie władze wyjęły Żydom spod prawa; można ich było odtąd zabić bez konsekwencji.

Należało też zapobiec pomocy dla Żydów ze strony ludności polskiej. Podaję niżej przykład Obwieszczenia niemieckich władz Dystryktu Krakowskiego, na obszarze którego leżały m. in. Markowa i Sonina:

1) *Każdy Polak lub Ukrainiec, który przyjmie do siebie żyda względnie zapewni mu schronienie, nakarmi go oraz ukryje **zostanie rozstrzelany.***

2) *Każdy Polak lub Ukrainiec, który żydowi, przebywającemu poza dzielnicą żydowską, udzieli w jakikolwiek sposób pomocy **zostanie rozstrzelany.***

3) *Każdy Polak lub Ukrainiec, który tylko próbuje podjąć się czynu, podanego pod 1) i 2) **zostanie rozstrzelany.***

4) *Przeciwko każdemu Polakowi lub Ukraincowi, który posiada wiadomość, że jakiś żyd bez zezwolenia przebywa poza dzielnicą żydowską, a nie złoży meldunku Policji, **zostaną podjęte dochodzenia policyjne.***

Niemieckie obwieszczenia były jasne: za pomoc Żydom grozi śmierć. I rzeczywiście Polacy ginęli dosłownie za podanie Żydowi kromki chleba.

Reakcje polskiego społeczeństwa na zagładę Żydów były zróżnicowane. Obok obojętności, wywołanej często strachem o własne życie, dochodziło do zjawisk negatywnych jak szmalcownictwo, donosicielstwo czy okazywania radości z losu jaki spotykał Żydom. Jedną z wielu niemieckich win było wciągnięcie Polaków w uczestnictwo w zagładzie Żydów.

Donosiciele nagradzano, a tych którzy nie chcieli dopomagać w zbrodni zmuszano do uczestnictwa pod groźbą kar czy szantażu. Powszechnie stosowano też odpowiedzialność zbiorową. Przykładowo do poszukiwań Żydów ukrywanych na wsiach, Niemcy zmuszali polskie ochotnicze straże pożarne i sołtysów.

Tym bardziej należy podkreślić i docenić heroizm ludzi, takich jak Wiktoria i Józef Ulmowie, którzy brali na siebie trud i ryzyko pomocy ludności żydowskiej. Los rodziny Ulmów pokazuje, że taka pomoc była często większym bohaterstwem niż walka z bronią w ręku.

Poza pomocą indywidualnych osób, w Polsce powstała specjalna organizacja – jedyna taka w okupowanej Europie – której celem było pomaganie Żydom, czyli Żegota. Ponadto Polskie Państwo Podziemne karało śmiercią szmalcowników i podejmowało rozmaite akcje ratujące ludność żydowską. Należy jeszcze dodać, że wszystkie polskie organizacje polityczne potępiły ludobójstwo, a w pomoc zaangażowały się nawet osoby znane przed wojną z niechęci do Żydów.

Polskie podziemie od początku okupacji przekazywało władzom polskim na uchodźctwie informacje o zbrodniach niemieckich. A te przekazywały je dalej społeczeństwu i rządów państw zachodnich, aby je skłonić do interwencji. Polakom jednak albo nie wierzono, albo przyjmowano ich obojętnie, tak jak np. zrobił to prezydent Stanów Zjednoczonych F.D. Roosevelt. W istnienie obozów zagłady Amerykanie uwierzyli dopiero wtedy, gdy dotarły do nich ich wojska.

Co więcej, władze państw i narodów okupowanych przez Niemców, bądź będących pod ich wpływem, zazwyczaj bez sprzeciwu pomagały w zagładzie Żydów, np. wydając rozporządzenia o ich aresztowaniu i wywózce do obozów śmierci jak np. Francuzi.

W państwach Europy zachodniej za pomoc Żydom nie groziła od razu kara śmierci. Ponadto, zachodnioeuropejscy Żydzi byli zazwyczaj zasymilowani z resztą

społeczeństwa i nie wyróżniali się wyglądem zewnętrzym czy mową. Żyda blondyna mówiącego po francusku było łatwiej ocalić, niż mówiącego tylko w jidysz Żyda z Polski.

Markowa na początku wojny liczyła ok. 4,5 tyś. osób. Mieszkańcami byli głównie Polacy, ale istniała też mniejszość żydowska licząca ok. 120 osób. Żydzi żyli rozproszeni po całej wsi, dwie rodziny zajmowały się uprawą roli, pozostałe handlem.

W czasie okupacji Niemcy utworzyli w Markowej posterunek granatowej policji, w którym służyło od 3 do 5 policjantów. Od 1941 roku posterunek w Markowej nadzorowali niemieccy żandarmi z Łańcuta dowodzeni przez por. Eilerta Diekena, który wkrótce wsławi się wieloma okrucieństwami.

W sierpniu 1942 roku Niemcy rozpoczęli wywożenie Żydów z Łańcuta i okolicznych wiosek do obozów. W tymże miesiącu wydano zakaz przebywania Żydów w Markowej. Polskim chłopom rozkazano, żeby furmankami transportowali Żydów, a samym Żydom zapowiedziano, że chodzi jedynie o wyjazd do pracy. Większość markowskich Żydów nie uwierzyła i stawiało się tylko 6 lub 8 osób. Reszta Żydów ukrywała się po różnych zabudowaniach, polach itp., próbując przeczekać. Część otrzymała pomoc od polskich sąsiadów: rodzinie Ryfki Tencer (Trinczer) pomógł zbudować ziemiankę w jarach w pobliżu potoku Józef Ulma. Niestety zostali oni odnalezieni i zabici w obławie.

Czas mijał, Niemcy kontynuowali poszukiwania, robiło się też coraz chłodniej i niektórzy Żydzi sami zgłaszali się na posterunek.

W grudniu 1942 roku Niemcy wiedzieli, że mimo grózb i rozporządzeń w Markowej nadal ukrywa się wielu Żydów. Niemcy nakazali sołtysowi Markowej przeprowadzenie obławy, ten poinformował jednak mieszkańców o niemieckich rozkazach, czym dał możliwość przygotowania się na poszukiwania. Niestety mimo ostrzeżenia schwytano ok. 25 osób, które następnie Niemcy zabili.

Po tej grudniowej akcji wielu markowskich gospodarzy wciąż ukrywało u siebie Żydów. Tutaj, znowu pojawiają się Ulmowie, którzy ukrywali w swoim domu największą liczbę osób, łącznie 8.

Prawdopodobnie w grudniu 1942 roku **Wiktoria i Józef Ulmowie** przyjęli u siebie swoich znajomych z Łańcuta: Saula Goldmana z synami Baruchem, Mechelem, Joachimem i Mojżeszem oraz swoje sąsiadki z Markowej – Gołdę Grünfeld i Leę Didner oraz córkę Chaima Goldmana – krewnego wspomnianego wyżej Saula. Lea ukrywała się wraz z małą córeczką o imieniu Reszla.

Ciężko sobie wyobrazić trud jaki wzięli na siebie Ulmowie. Pisałem wiele o represjach i strachu, ale poza nimi pojawiało się wiele problemów dnia codziennego. Józef i Wiktoria Ulmowie wychowywali sześcioro dzieci, teraz musieli zdobyć jedzenie dla kolejnych ośmiu osób. Jak to zrobić nie wzbudzając podejrzeń? Skąd też wziąć pieniądze na żywność? Lista wyzwań z jakimi musieli się zmagać Ulmowie, czy inni Polacy ratujący Żydów była bardzo długa.

Włodzimierz Leś, granatowy policjant prawdopodobnie był tym, który doniósł Niemcom o ukrywających się u Ulmów Żydach. Leś według ustaleń polskiego podziemia był gorliwym pomocnikiem okupantów.

Nocą z 23 na 24 marca 1944 roku do Markowej przyjechało 5 żandarmów i od 4 do 6 granatowych policjantów. Akcją dowodził por. Eilert Dieken. We śnie zastrzelono trójkę Żydów, następnie resztę. Potem wyprowadzono przed dom Józefa Ulmę oraz jego będącą wtedy w zaawansowanej ciąży żonę Wiktorię, która zaczęła rodzić. Zamordowano ich. Porucznik Dieken po naradzie z podwładnymi nakazał zabicie również dzieci Ulmów. Po zbrodni domostwo Ulmów splądrowano, a mieszkańcom wsi nakazano pochować zabitych. Na koniec mordercy urządzili sobie libację.

Jedynym niemieckim żandarmem, który odpowiedział za swoją zbrodnię był Jozef Kokott, który został skazany przez sąd w Rzeszowie na karę śmierci, zamienioną potem na dożywocie. Zmarł w więzieniu.

Porucznik Eilert Dieken został po wojnie policjantem w Saksonii, zmarł jako szanowany obywatel.

Polak, granatowy policjant, który doniósł na Ulmów – Włodzimierz Leś, został skazany przez Polskie Państwo Podziemne na karę śmierci, wyrok wykonano.

Dzięki polskiej pomocy wojnę przeżyło 21 markowskich Żydów.

W 1995 r. Józef i Wiktoria Ulmowie zostali odznaczeni medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, przyznawanym przez izraelski Instytut Yad Vashem. W 2010 roku prezydent Lech Kaczyński odznaczył ich pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Imię Ulmów nosi też jedyne w Polsce Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej utworzonego w Markowej.

24 marca – dzień śmierci rodziny Ulmów z Markowej – od 2018 r. jest obchodzony jako Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką dla uczczenia Polaków, którzy pomimo

niebezpieczeństwa starali się pomagać ludności żydowskiej.

10 września 2023 - beatyfikacja rodziny Ulmów wraz z nienarodzonym jeszcze dzieckiem. Wydarzenie bez precedensu, w którym możemy uczestniczyć. Tak tworzy się historia świętego życia zwykłych ludzi.

Opracowania:

A. Dziurak i inni, *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918-1989*, Warszawa 2023.

Polacy ratujący Żydów w czasie II wojny światowej, dwujęzyczna broszura, Rzeszów 2015.

A. Janko, *Mała Zagłada*, Kraków 2015.

Relacje o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w latach 1939-1945, tom 2: *Dystrykt Krakowski Generalnego Gubernatorstwa*, wybór i opracowanie S. Piątkowski, Lublin - Warszawa 2020.

Akcja „Reinhardt” na prowincji. Przykład Markowej, Biuletyn IPN 6/2017, tekst jest dostępny na stronie IPN-u.

Wiktoria i Józef Ulmowie - Samarytanie z Markowej, tekst dostępny na stronie IPN-u.

Wiesław Głaz

„Ratowaliśmy, ale ciągle w strachu...”

relacja mieszkanki Soniny o tym jak rodzina udzieliła pomocy Żydom podczas wojny

Instytut Pamięci Narodowej od kilku lat wydaje serię książek zawierających relacje Polaków ratujących Żydów przed śmiercią w czasie II wojny światowej. Seria nosi tytuł: ***Relacje o pomocy udzielanej Żydom w latach 1939-1945***, a jej tom 2 dotyczy Dystryktu Krakowskiego Generalnego Gubernatorstwa obejmującego m. in. okolice Rzeszowa i Łańcuta. W tymże tomie znalazła się relacja mieszkanki Soniny pani Julii Chudzik.

Autor wyboru tekstów i ich opracowania Sebastian Piątkowski we wstępie wspomnianego tomu zwraca uwagę na kilka ważnych zagadnień. Jednym z nich jest to, że na rynku wydawniczym mamy wiele wspomnień osób, które walczyły z bronią w rękę, natomiast niewiele takich, których autorzy pozostali cywilami niezangażowanymi w walkę



zbrojną. A właśnie takie osoby często ratowały Żydów w czasie wojny, i to głównie ich relacje zawarto w tomie II.

Kolejnym zagadnieniem jest to, że w relacjach tych, tak zwanych zwykłych ludzi widzimy coś, czego zazwyczaj nie ma we wspomnieniach ludzi zbrojnego podziemia - mianowicie strach przed Niemcami i śmiercią.

Osoby ratujące Żydów mówią: *tak ratowaliśmy, ale jednocześnie odczuwaliśmy ciągły strach.*

Poniżej zamieszczam relację pani Julii Chudzik zawartą w 2 tomie **Relacji...** Oryginał listu znajduje się obecnie w Archwium IPN w Warszawie.

1989 sierpień 7, Sonina, Relacja Julii Chudzik na temat pomocy udzielonej przez członków jej rodziny Marii Speiser w Soninie, gm. Łańcut, pow. Jarosław.

Ja niżej podpisana, lat 69, rencistka – inwalidka II grupy, po kilku ciężkich operacjach kostnych obu kończyn dolnych (z trudem chodzę o lasce) po przeczytaniu w gazecie [...] [w] "Nowinach Rzeszowskich" o powstaniu [ośrodka] badania, czyli archiwum historii Żydów w synagodze w Rzeszowie, postanowiłam napisać o uratowaniu od śmierci w czasie okupacji hitlerowskiej przeze mnie i rodziców (już nieżyjących) pewnej młodej Żydóweczki imieniem Maria Speiser z Łańcuta. Rodzinę jej wymordowali Niemcy, to jest ojca i dwóch braci na miejscu. Matka zaś jej, ciotka, ona i dwie siostry uciekły w pola na terenie Soniny, przylegające do granicy wsi Kosina, gdzie przez jakiś czas się ukrywały między zbożem, gdzie było nasze pole. W czasie żniw coś tam pomagały za jeźdzenie. W międzyczasie popołudniową porą, gdy żniwiarze zeszli z pola, wspomniana wyżej Maria udała się z moją młodszą siostrą do ich domu do Łańcuta po bieliznę dla matki, ciotki i sióstr. Szukając, chodząc, już ich nie znalazła. Zostały przez pastuchów ze wsi Kosina zauważone, gdy poszły do rowu z wodą poprać sobie bieliznę. Dano znać na posterunek żandarmerii w Kosinie i na miejscu [zostały] rozstrzelane.

Wspomniana Maria przyszła z płaczem do naszego domu powiadomić nas o tym. Została sierotą. Została u nas przez pewien okres czasu, do momentu, kiedy na wsi zaczęto głośno mówić, że w naszym domu znajduje się młoda Żydówka. Wiedząc o tym sama chciała odejść, nie chcąc narażać całej rodziny na śmierć lub obóz, lecz mój ojciec ją zatrzymał mimo wrogów – sąsiadów. Obawialiśmy się wsypy

z ich strony. Lecz dziwnym zbiegiem okoliczności, dzięki moim staraniom i rodziców, wyjechała na roboty przymusowe do Niemiec pod fałszywym nazwiskiem Marii Solarz, jako wysiedlona ze Wschodu i tam pracowała w fabryce gumy do zakończenia wojny.

Po wojnie jej krewni, tj. wujek i ciotka, sprowadzili ją do Ameryki do Nowego Jorku, gdzie mieszkali. Powiadomiła nas o tym w listach, że żyje i gdzie się znajduje. W rok później zmieniła nazwisko, bo wyszła za mąż i nazywała się Maria Einhorn. Mąż jej był polskim Żydem, w podobny sposób uratowanym jak ona. Przysłała nam ślubne zdjęcie, które mam do dziś dnia, bo listy w jakiś sposób zaginęły i nie mam ani jednego. Pisała też, że urodziła córeczkę. Była nam wdzięczna za uratowane w ten sposób życie. Korespondencja trwała między nami do roku 1948. W tymże roku wysłany przeze mnie list do niej wrócił [...] z powrotem, [a] na kopercie listu było napisane "adresat nieznany". Od tamtego czasu kontakt między nami się urwał, po dziś dzień nic mi o niej nie wiadomo i [o] jej rodzinie. Ot i cała historia. Mieszkam teraz samotnie w starym domu, w którym dużo ludzi znalazło schronienie, wyżywienie w czasie wojny, jak ukrywający się jeniec francuski i inni z ruchu oporu AK. Mam do dziś dnia na to dokumenty, oświadczenia czterech świadków, z których jeden tylko żyje. Matka moja po wojnie należała do ZBoWiD-u. Pragnę ocalić te dokumenty od zapomnienia. [...]

Julia Chudzik

Jak widzimy, postępowanie ludności polskiej wobec Żydów było bardzo zróżnicowane. Niemcom za pomocą kar, gróźb oraz nagród udało się wytworzyć atmosferę przyzwolenia na przemoc wobec Żydów. Nie każdy miał w sobie tyle wewnętrznej siły i odwagi, aby pomagać innym z narażeniem własnego życia tak jak rodzina Ulmów, czy rodzina pani Julii Chudzik.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na fragment dotyczący wyjazdu Marii Speiser na roboty przymusowe do Niemiec. Roboty przymusowe na rzecz III Rzeszy nie kojarzą nam się z niczym dobrym. Z relacji wynika jednak, że rodzina Chudzików bardzo o to

zabiegała, a sama Speiser na wyjazd na roboty dobrowolnie przystała. Dlaczego w przypadku Marii Speiser wyjazd pod fałszywym nazwiskiem do Niemiec był czymś, co prawdopodobnie uratowało jej życie? Zapewne chodziło o to, że bycie pracownikiem oznaczało, że jest się użytecznym dla III Rzeszy, a ponadto w samych Niemczech nie było już ciągłych obław i rewizji w poszukiwaniu Żydów, tak jak w okupowanej Polsce.

W czasie wojny Sonina należała do powiatu jarosławskiego.

Sebastian Piątkowski nie znalazł poza cytowanym listem żadnych śladów korespondencji Julii Chudzik z archiwami czy

innymi instytucjami publicznymi. Być może mieszkańcy Soniny mają jakieś informacje, bo warto, żeby ten epizod z historii naszej wsi był szerzej znany.

Wiesław Głaz

Skorzystałem z:

A. Dziurak i inni, *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918-1989*, Warszawa 2023.

Relacje o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w latach 1939-1945, tom 2: Dystrykt Krakowski Generalnego Gubernatorstwa, wybór i opracowanie S. Piątkowski, Lublin - Warszawa 2020.

NASZA SIOSTRA PRZYRODA

część 9

Dostojny Mieczyk

Sierpień to miesiąc, w którym wszędzie gdzie nie spojrzeć zobaczymy wielobarwne kwiaty. Na balkonach, w ogródkach, na łąkach i wśród traw kwitnie wszystko, co tylko kwitnąć może, a w powietrzu unoszą się dodatkowo rozdmuchane wiatrem zapachy...

Bohaterem poniższej opowieści będzie nie kto inny jak dostojny, wysoki i piękny kwiat Mieczykem zwany. Dlaczego akurat wybór padł na niego? Otóż dlatego, że jak żaden kwiat kojarzy mi się szczególnie z ostatnim miesiącem wakacji. I co ciekawe nawet nie wiem dlaczego tak jest. Oczami wyobraźni widzę jego dostojne kwiaty jak



wyłaniają się z bukietów przygotowywanych na święto Matki Boskiej Zielnej, jak zdobią dożynkowe wieńce czy dekorują ołtarze. Robi niesamowite wrażenie plejada barw, wielkość kwiatów i liści.

Mieczyk po łacinie *Gladiolus* znaczy „miecz”. Wzięło się to z tego, że liście tych roślin kojarzą się z ostrzami mieczy. Rośliny te to liczny rodzaj, w skład którego wchodzi dziesiątki gatunków. Są mieczyki rosące dziko i te ogrodowe - szlachetniejsze, prowadzone ręką ogrodnika. I jedno, i drugie można spotkać w Polsce. W ogrodach przydomowych uprawiany jest przede wszystkim mieczyk ogrodowy. Jest wielokrotnym mieszkańcem, dostępnym w olbrzymiej liczbie odmian, które różnią się m.in. barwą (biały, różowy, łososiowy, bordowy, czerwony, żółty, kremowy, pomarańczowy, fioletowy; są też

odmiany wielobarwne), kształtem (np. niektóre mają karbowane płatki) i wielkością kwiatów (od kilku do kilkunastu centymetrów średnicy) oraz wysokością (od 30 do ponad 120 cm) i terminem kwitnienia (od lata do jesieni).

Kwiaty te powinny być sadzone w słonecznych oraz osłoniętych przed wiatrem zakątkach ogrodu, w żyznym, dobrze uprawionym, próchniczym i przepuszczalnym podłożu. Bulwy co roku sadzimy w innym miejscu od drugiej połowy kwietnia do końca maja. Ponowne posadzenie mieczyków na tym samym stanowisku może nastąpić po kilku latach. Co nie mniej ważne, mieczyków ogrodowych nie sadi się na miejscu po roślinach okopowych oraz cebulowych, ponieważ łatwiej mogą zarazić się chorobami lub paść ofiarą szkodników. Gdy jest susza bezwzględnie trzeba pamiętać o podlewaniu. Szczególnie, gdy Mieczyki zawiązują kwiatostany lub już kwitną. Podłoże polewamy delikatnym strumieniem wody, aby nasączyć glebę, unikając przy tym kontaktu liści z wodą. Podlewamy obficie, średnio raz na tydzień. Nawożenie również jest niezbędne dla mieczyków. Możemy zdecydować się na nawóz organiczny, np. kompost, oraz zastosować nawóz mineralny o spowolnionym działaniu lub szybko działający płynny.

Gdy należycie zadbamy o komfort tej rośliny możemy oczekiwać wspaniałych rezultatów w postaci pięknie kwitnących kwiatów. Wysokie odmiany mogą wymagać podpór, aby się nie pokładać. Przekwitające kwiaty usuwamy, zostawiając pęd kwiatostanowy i liście, dzięki czemu bulwocebula będzie miała skąd czerpać składniki pokarmowe i przyrastać. Kwiatostany mieczyków uprawianych na kwiat cięty ścinamy w momencie, gdy zaczynają się rozwijać pierwsze kwiaty. Tak jak wszystkie rośliny z naszego ogródka Mieczyki również mogą być i są



narażone na szkodniki i choroby. Atakuje je m.in. na szara pleśń (ciemne plamy z szarym nalotem), twarda zgnilizna mieczyka (powoduje zamieranie liści i bulw) oraz choroby wirusowe, np. żółta mozaika fasoli oraz ślimaki, wciornastek mieczykowiec i mszyce.

Dobry ogrodnik przygotowuje swój ogród do zimowego leżakowania. Jak właściwie zabezpieczyć mieczyki przed zimą?

Bulwy mieczyków wykopujemy po około czterech tygodniach od zakończenia kwitnienia i odcinamy część nadziemną na wysokości 10–15 cm, licząc od bulwy. Następnie osuszamy je przez kilka dni w przewiewnym i ciepłym pomieszczeniu (powyżej 20°C), po czym usuwamy pozostały jeszcze pęd, który po powinien łatwo oderwać się od bulwy. Usuwamy bulwę mateczną, a także oddzielamy bulwki przybyszowe. Oczyszczone i zdrowe bulwy pozostawiamy do dalszego suszenia (na około miesiąc), po czym wkładamy je do ażurowych skrzynek i przenosimy do chłodnego pomieszczenia, np. piwnicy, w którym temperatura będzie na poziomie 5–8°C. W takich warunkach pozostawiamy je do wiosny. Przez ten czas kilka razy sprawdzamy stan bulw – te ze zmianami chorobowymi natychmiast usuwamy.

Edyta Wierzińska

Parafia Rzymskokatolicka Sonina
pw. św. Jana Chrzciciela
Sonina 177, 37-100 Łańcut
tel. 17 224 15 39
e-mail: sonina@przemyska.pl
www.sonina.przemyska.pl

NIP 815 139 56 73 REGON 040039933

Kancelaria parafialna
czynna po każdej mszy św.
z wyjątkiem niedziel, uroczystości
i świąt kościelnych
W sprawach pilnych dzwonić pod numer:
502 586 965

Konto na remont kościołów: BS w Łańcucie
nr konta: 81 9177 0008 2001 0005 0685 0002

Dożynkowa Historia w prostych słowach ukryta...

„Dożynki”- to według definicji zapisanej w słowniku języka polskiego tradycyjna uroczystość zakończenia zbioru zbóż. Etnografowie niejednokrotnie pochyłali się już nad kwestią tego jakie były początki tego święta. Zebrane przez nich informacje pozwalają przypuszczać, że dożynkowe obrzędy celebrowały już słowiańskie plemiona. Traktowali oni pory roku jak boskie istoty i odpowiednio żegnali odejście jednych, a przyjście kolejnych. Odchodzące lato zawsze pozostawiało dla ludzi przeróżne dary. Były to zboża zbierane z pól, owoce z sadów, zwierzęta w lasach i ryby w rzekach. Było więc za co dziękować siłom natury i pogańskim bożkom. Święto plonów nazywane było *spasami* lub *spasówkami*. Organizowano je kolejno w zależności od tego, które zbiory dobiegały końca. Tak więc, widzimy, że *spasówki* mogły odbywać się kilkakrotnie w ciągu roku, za każdym razem z innej okazji. Były *spasy* miodowe, owocowe no i na końcu zbożowe. Podczas pierwszych czy drugich zapraszano gości do domów i częstowano miodami pitnymi, wypiekami z dodatkiem miodów i owoców. Święcono też wówczas wszelkie owoce, takie jak popularne gruszki, śliwki i jabłka. Również zbiory owoców leśnych dobiegały końca. Suszono grzyby i szykowano przetwory z jagód i jeżyn. Ostatnim świętem dziękczynnym dla łaskawych bogów były *spasy* zbożowe. To one oznaczały zakończenie sezonu zbiorów. W tym czasie, który nazywano również *spasówką* chlebową, objadano się kołaczami i innymi wypiekami powstałymi z dopiero co zebranego ziarna. Głównym bogiem, któremu dziękowano za urodzaj i powodzenie był Świętowit – Słowiański bóg wojny i urodzaju. Na kilka dni przed rozpoczęciem obrzędów, stawiano przed jego posągami napełnione po brzegi kielichy ze sfermentowanym miodem. Jeżeli w ciągu kilku dni napoju w kielichu ubyło, była to zła wróżba na przyszłość. Jeżeli jednak poziom płynu utrzymał się, z czystym sumieniem rozpoczynano zabawę...

Tak było na naszych ziemiach, gdy nie dotarły tutaj jeszcze echa chrześcijaństwa. Ale z czasem wszystko uległo zmianie, a obrzędowość pogańską i wielobóstwo zastąpiła tradycja i obrzędy religii monoteistycznej. Gdy w 966 r. Mieszko I, a wraz z nim całe państwo symbolicznie zostało

ochrzczone zniknęły powoli posągi pogańskich bóstw, a zakonnicy budowali kościoły i uczyli o Bogu, od którego wszystko pochodzi, a i człowiek z jego woli ma czynić sobie ziemię poddaną.

Święto plonów w Polsce ma bardzo długą i bogatą tradycję.

Ważnym elementem obchodów dożynkowych w dawnej Polsce i myślę, że obecnie także, jest i był wieniec. W niektórych miejscach kraju, święto nazywane było właśnie wieńcem. Był on wyplatany z ostatnich łanów zboża, które zostawiano na polu. W wieniec wplatano owoce, kwiaty i inne przedmioty. Zdarzało się również, że wieniec przybierał formę korony lub klatki. Bywało również, że wewnątrz takiego wieńca trzymano domowe ptactwo lub drobne zwierzęta. Wieniec taki niesiony był przez pola aż do dworu właściciela ziemskiego, który przyjmował go, by w zamian obdarowywać chłopów kołaczem i solą. Po ceremonii przejęcia wieńca rozpoczynała się biesiada, w której brali udział wszyscy pracownicy i ich rodziny. Dziś również nie ma mowy o braku wieńców w czasie tego święta. Z czasem chłopci, zwłaszcza ci zamożniejsi, zaczęli obchodzić święto plonów we własnym gronie, pomijając ziemian. Była to manifestacja odrębności chłopskiej i pokaz dumy z bycia rolnikiem. Po wojnie, gdy terytorium kraju zmieniło strukturę, zaczęto organizować dożynki gminne, powiatowe, a nawet parafialne. Dziś, to święto Rolników, Święto Plonów Ziemi także funkcjonuje w kalendarzu i odbywa się rokrocznie, często mając bardzo religijny charakter. Oddajemy cześć Panu Bogu za dary dzięki, którym mamy chleb powszedni i wyrażamy wdzięczność wszystkim pracującym na roli. Ziemia ma bowiem taką naturę, że odwzajemnia z nawiązką wszystkie czułości jej ofiarowane. Sama jest w stanie dać wiele, każdego roku i o każdej porze, ale ważne jest i to, by człowiek szanował jej rytm, zasoby i możliwości. Ten kto ją kocha wie to doskonale.



Zanim znów zapełnisz swój kalendarz

Wakacje dobiegają końca. Dla przeciętnej rodziny z dziećmi oznacza to koniec epoki późniejszego wstawania i wolności od zadań domowych, sprawdzianów i zajęć pozalekcyjnych. To dobry moment, żeby zdecydować, jakie wakacyjne odkrycia i rytuały warto wnieść w codzienność. Dla przeciętnej rodziny z dziećmi koniec wakacji to koniec epoki bez troski: wysypiania się, leniuchowania, ekscytujących podróży i rekreacji. Wraz z piaskiem plaży, wysypywanym z toreb i kieszeni spodni wsadzanych do pralki, mija okres wolności od napiętego grafiku. Czas powoli przyspiesza.

Zachować dobre rytuały

Za moment już wejdziemy w rytm wyznaczony – poza pracą rodziców – planem lekcji i zajęć dodatkowych, sprawdzianami, wywiadówkami, wizytami u dentysty i wszystkimi urokami roku szkolnego. W gronie naszych znajomych utarło się słowo „kierat”, którego osobiście bardzo nie lubię, bo sugeruje odebranie wolności. A przecież wolność odebrać nam może coś zupełnie innego niż codzienne obowiązki: założenie, że w życiu trzeba „więcej robić” niż „bardziej być”.

Jeśli podczas wakacji urodziło się w nas cokolwiek, co ubogaca świat naszych relacji, trzeba to zdecydowanie zaprosić do codzienności, zanim zacznie się nasz bieg przez płotki.

Dla mnie była to na pewno stojąca papierowa lampa koło łóżka w apartamencie w Ustce, przy której mogłam wieczorem czytać. Pozostanie dla mnie symbolem wyłączenia się z krzątaniny po domu (którego tam ze mną nie było w sensie niekończącej się listy zadań) i jasnego określenia czasu wieczornego wyciszenia. Druga rzecz – młynek do kawy i filiżanki z fajansu na wsi, które miały kilkadziesiąt lat – a które wyciągaliśmy z mężem, by usiąść razem i pobyć ze sobą. Do kolekcji dołożę rozmowy z dziećmi o tym, co im leży na sercu. Wszystkie te rzeczy chciałabym przenieść w zwykłe dni.

Czas na budowanie więzi między ludźmi

Miewamy tak absurdalne wyobrażenia o efektywności. Często wynika z nich, że kto więcej biega, ten więcej osiąga. Kto nie odpoczywa, ten więcej robi. Kto robi coś nieustannie, jest człowiekiem sukcesu. To iluzje, które z obszaru samorealizacji wyłączają jej najważniejszy obszar – więzi między ludźmi.

Nie mogę ich budować, jeśli nie mam czasu na budowanie relacji, w tym również tej z samym sobą. Mogę nawet nie mieć pojęcia, co u mnie słychać, bo ciągle jestem zajęty. „Co u ciebie?” „A, wiesz, ciągle w biegu” (i tu co najwyżej nastę-

puje wymiana wszystkich projektów i zajęć, które są w trakcie realizacji lub na nią właśnie czekają).

Na wakacje na wsi nasze dzieci zabrały ze sobą trzy świnki morskie i chomika, który dzięki przeprowadzce zyskał znalezioną na tamtejszym strychu klatkę – a właściwie pałac, w porównaniu z tym, w czym mieszkał wcześniej. Trzy piętra, zjeżdżalnia i oczywiście kołowrotek, którego w swoim pierwszym lokum nie posiadał. Wieczorem słyszeliśmy, jak w nim biega. „Ale nasz chomik się tutaj rozkręcił!”, rzucił kiedyś mój mąż, gdy zastanawialiśmy się, co to za dźwięk. Choć jednocześnie słowo „kołowrotek” odsłoniło dla mnie literalnie swoje pułapki. Można się w codziennym biegu tak rozkręcić, że nie wiadomo już wcale, dokąd się zmierza i co z tego wynika. Czy ta bieganina przybliży mnie do najważniejszych życiowych celów.

Najważniejsze życiowe cele

Jeśli wśród nich znajduje się tworzenie relacji z innymi ludźmi, od tych najbliższych poczynając, pękający w szwach kalendarz z setkami rzeczy do zrobienia – a potem bieg przez wszystkie punkty dnia – jest fatalną strategią.

„Kto przez życie biegnie, ten po innych depcze” – usłyszałam kilka lat temu na mszy, także w nadmorskiej Ustce. Nie da się budować wokół siebie rzeczywistości opartej na głębokim porozumieniu z innymi i szacunku, jeśli koncentrujemy się tylko na udowodnianiu własnej sprawczości poprzez odhaczanie kolejnych zadań. I to nieważne, czy będą one wyznaczały kolejne szczeble kariery, czy kamienie milowe w nawet jakimś pobożnym dziele, czy zwykły grafik obowiązków domowych.

Nie da się „mnóstwo robić” i jednocześnie w pełni być: człowiekiem, żoną/mężem, mamą / /tatą, przyjacielem. Nawet jako zalatany pracownik czy szef w końcu włączę sobie już tylko tryb „na przetrwanie” i zacznę używać innych ludzi, chodzić na skróty, zapominać, że ludzie są ważni.

Zwariowane tempo życia i głębia relacji z innymi ludźmi wzajemnie się wykluczają. Warto o tym pamiętać, gdy dopiero zaczynamy zapełniać nasze kalendarze. Może lepiej zacząć od znalezienia w nich stałego miejsca dla lampy koło łóżka i książki, filiżanek z kawą wypijaną z mężem czy żoną, spacer i rozmowę z dziećmi o tym, co w głębinach ich serc.

Może nie warto życia zamieniać w „kierat” ani kołowrotek – ale czynić z niego ścieżkę świadomych wyborów, co chcę zrobić, a z czego zrezygnuję, by „mieć czas” na wszystkie ważne sprawy pod słońcem.



Koniec wakacji! Wracamy!



Tak się złożyło tego roku, że w końcówce wakacji możemy trzymać w dłoniach kolejny numer gazetki parafialnej. Nie wiem ile z Was, Kochane Dzieci co miesiąc czyta tę jedną lub dwie ostatnie strony, które powstały z myślą o Was, ale bez względu na to, jakie to liczby za każdym razem uśmiecha się moja buzia, gdy przychodzi pora składania nowego „Kącika dla dzieci” - bardzo lubię to robić. Tak jest i tym razem. Cały czas staram się dbać o to, aby teksty, które tu wkładamy były ciekawe i pouczające. Aby prowadziły do Pana Boga i uczyły jak być dobrym dla ludzi. Aby język był prosty i zrozumiały dla wszystkich. Dlatego często sięgam po teksty największego Przyjaciela Dzieci - Księdza Jana Twardowskiego, który trudne sprawy opisuje pięknie, a przede wszystkim z wdzięcznością. Poczytajcie co o końcu letnich wakacji myśli ksiądz Jan.

„...Może jeszcze ktoś jedzie pociągiem czy samochodem? Może siedzi na dworcu i liczy walizki, czy któraś nie zginęła?”

Wracamy ze smutkiem i z radością. Ze smutkiem bo skończyły się wakacje, a wszystko co się kończy zawsze zdaje się za krótkie.

Czy lato czy nie lato, ale dobrze się działo.

Lato nie chciało uciekać i pozwalało się przytrzymać za złoty warkocz. Wakacje były piękne. Pożegnaliśmy niejednego psa w budzie, wieś, łąkę, las, góry, morze. Możemy zaśpiewać:

Uczniu, czy Ci nie żal, powracać do szkolnych sal?

Wracamy z radością, bo znowu będziemy razem. Dzwonek już nie jest na urlopie”.

Niech nadchodzący rok szkolny 2023/24 będzie pełen Bożej łaski. Niech do szkolnej ławki zasiądzie z nami jak zwykle nasz wyjątkowy Anioł Stróż. Niech towarzyszy nam zdrowie duszy i ciała, a uśmiech nie znika z twarzy. Niech zatroskani rodzice, opiekunowie i nauczyciele razem z nami doskonałą umiejętności i kształtują charaktery. Niech Boża miłość prowadzi nas do celu, a Matka Boża przytuli do serca i chroni od wszelkiego złego.

A gdy wrócimy już w szkolne mury nie zapominajmy o wszystkich ważnych rocznicach, świętach i wydarzeniach. Pielęgnujmy pamięć o bohaterach, którzy polegli w walce o naszą Ojczyznę, bo wrzesień to czas kolejnej rocznicy wybuchu II wojny światowej. Pamiętajmy o rówieśnikach, którzy wtedy w 1939 roku nie mogli rozpocząć edukacji, bo zamiast szkolnego dzwonka usłyszeli świsty kul od których ginęli. Pamiętajmy i bądźmy wdzięczni za każdy spokojny dzień.

*Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginąć latem,
prosto do nieba czwórkami szli
żołnierze z Westerplatte.
I tak śpiewali: Ach, to nic,
że tak bolały rany,
bo jakże słodko teraz iść
na te niebiańskie polany.
W Gdańsku staliśmy tak jak mur,
gwizdząc na szwabską armatę,
teraz wznosimy się wśród chmur,
żołnierze z Westerplatte.
I ci, co dobry mają wzrok
i słuch, słyszeli pono,
jak dudni w chmurach równy krok
Morskiego Batalionu.
I śpiew słyszano taki: – By
słoneczny czas wyzyskać,
będziemy grzać się w ciepłe dni
na rajskich wrzosowiskach.
Lecz gdy wiatr zimny będzie dął,
i smutek krążył światem,
w środek Warszawy spłyniemy w dół,
żołnierze z Westerplatte.*



16 września 2023
sobota

PARAFIALNA
PIESZA 
PIELGRZYMKA



SANKTUARIUM
MATKI BOŻEJ
W HYŻNEM

SONINA
wyjście
godz. 8.00



HYŻNE godz. 15.30

Msza św. dla pielgrzymów i przybyłych parafian